

Hieronim Kubiak

prof. zw. dr hab., Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE WIŚNIEWSKIM (1936–2016): ARTYŚCIE MALARZU, NAUCZYCIELU AKADEMICKIM, GAWĘDZIARZU, WĘDKARZU

Wobec śmierci można tylko milczeć, każde słowo wydaje się zbędne i bezradne. Ale nawet milczenie nie jest zaradne, ono także nie radzi sobie ze śmiercią. Wobec śmierci trzeba być ostrożnym, chodzić na palcach, nie zagadywać jej, nie zasypywać jej prochem tytułów, piastowanych stanowisk i orderów. Można tylko skromnie próbować nazwać Zmarłego jego własnym imieniem, licząc, że to ono ocaleje i pozwoli nam żyć dalej.

Pamiętając o tej mądrej przestrodze Wita Szostaka, spróbujmy odtworzyć proces kształtowania się tego, co w biografii profesora Stanisława Wiśniewskiego stanowi w sumie o Jego dziele: niepowtarzalności.

Życiorys profesora Wiśniewskiego potwierdza jakże mądrą maksymę poety Antonio Machady: „droga, którą mamy przejść nie istnieje: tworzymy ją idąc”.

Dzieciństwo i szkoła

Stanisław Wiśniewski urodził się w Krynicy, ochrzczony został we wsi Ocieka, a pierwsze kroki postawił w domu rodzinnym matki Michaliny w Sędziszowie

Małopolskim przy ulicy Bednarskiej. Ojciec Aleksander był skrzypkiem. Grywał nie tylko na weselach, lecz także w krynickiej *Patrii*. Pragnął, aby syn poszedł jego śladem. Wprowadzał go więc w świat muzyki i wkrótce dziesięcioletni Staszek grywał jako skrzypek, a gdy trzeba było – z przyczyn losowych – również klarncista w orkiestrze miejscowej straży pożarnej. Świat dźwięków stał się pierwszym kluczem otwierającym mu inną rzeczywistość, świat niepoznawalny za pomocą wyłącznie semantycznego kodu precyzyjnie zdefiniowanych pojęć. Jednak nie pozostał w nim na zawsze, tak jak jego młodsza siostra Emilia, która wkrótce przyjęta została jako solistka przez Stanisława Hadynę do Zespołu „Śląsk”.

Marzenie o mundurze

Staszka, podobnie jak wielu chłopaków, fascynował mundur. Bez wiedzy matki (ocieć wtedy już nie żył), dodając sobie dwa lata, zgłasza się do Szkoły Przynsposobienia Przemysłowego w Zdrojowisku k. Nowej Rudy. Jest wtedy przekonany, że najbardziej romantycznym jest zawód górnik. Przez siedem miesięcy odbywa praktykę w kopalni. Wkrótce w nagrodę za wyniki nauczania, zostaje skierowany do Gimnazjum Górniczego w Zabrze. Administracja Gimnazjum odkrywa jednak, że kandydat jest o dwa lata młodszy niż wymaga tego statut szkoły i skreśla go z listy uczniów. Co robić? Wraca do Sędziszowa. Tu, po dwu latach, dowiaduje się z gazety o Szkole Jungów w Gdyni. Jedzie na wybrzeże. Zostaje elewem. Drugi mundur. Ale i tu podczas przebudowy systemu szkolnego, wychodzi na jaw rzeczywista data urodzin. Jeszcze jedno wydalenie i ponowny powrót w rodzinne strony.

Teraz najważniejsze staje się Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Małopolskim, którego ukończenie otwiera mu drogę do studiów wyższych. Pragnie je odbyć w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Kraków i studia w ASP

Miasto urzeka go. Podobnie jak kiedyś Żeromskiego, w czasie jego pierwszej wizyty w Krakowie w 1889 r. *Zaczyna się włączyć po mieście, wciągać w siebie tę atmosferę polską z kamieni, z domów, z wież wiejącą starożytność*. Jeszcze nie wie, że zostanie tu na zawsze, a jego sylwetka – i nie tylko dla tych, którzy go dobrze znali – stanie się częścią niepowtarzalną *tego centrum polskości*. W 1954 r. po konkursowym egzaminie zostaje przyjęty na Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych. U prof. Zbigniewa Pronaszki uczy się kolorystyki, kompozycji figuralnych, sztuki portretowania i pejzażu, a po jego śmierci (1958) zostaje oddany pod opiekę prof. Zygmunta Radnickiego. Zostaje wprowadzony dodatkowo w świat postimpresjonistycznego pejzażu i tajników kompozycji figuralnych.



Stanisław Wiśniewski z żoną Danutą (fot. z archiwum rodzinnego)

Na Wydziale Malarstwa poznaje Danutę Gzik, swą przyszłą żonę. To ona, krakowianka od wielu pokoleń, umożliwia mu zorganizowanie domowej przystani i staje się jego duchem opiekuńczym. Mówi o niej zawsze po prostu: Danka.

Studia kończy w maju 1960 roku. Nowy dylemat: co dalej?

Dziesięciolecie poszukiwań

Już wie, że drogę, którą chce pójść, trzeba dopiero wyznaczyć własnymi czynami... Przełomowy staje się rok 1956. Uczy się z fenomenu Studenckiej Wiosny i polskiego Października 1956, co naprawdę znaczy zdobywać wiedzę przez uczestnictwo w życiu społecznym, metodą prób i błędów. Po następnym kryzysie współuczestniczy w organizacji Stowarzyszenia „Kuźnica”, w którym, podobnie jak wielu z innych środowisk – głównie środowisk twórczych i krakowskich szkół wyższych – szuka prostych odpowiedzi na nieproste pytania...

Zostaje członkiem Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barw.

Pragnie zrozumieć żołnierzy 1939 r. Wątpi, czy wie dostatecznie dużo, aby przedstawić ich czyny. Powie w wywiadzie udzielonym Filipowi Radkowskiemu: *Chcę opowiedzieć o nich może dlatego, że nie zdążyłem się bić... że o tych chłopcach z Września 1939 za mało dobrego powiedziano. I że trzeba im złożyć hołd w malarstwie. Odważyłem się po Orłowskim i Michałowskim malować konie.*

Nowoczesna historia Polski jest u Stanisława Wiśniewskiego ma pierwszym miejscu. Dużo czyta, w tym zwłaszcza teksty Józefa Piłsudskiego. Dlaczego? Powie Stanisławowi Nowakowskiemu: *Bo od Batorego był to najwybitniejszy polski przywódca. Choć moja sympatia dotyczy głównie okresu, gdy był on redaktorem „Robotnika” i liderem PPS. Jest to dla mnie rasowy polityk o wyraźnie sprecyzowanej strategii, którą umiał unowocześniać ze względu na aktualną sytuację.*

Zaczyna interesować się medalami oraz bronią palną i białą z okresu międzywojnia. Marzy o jej kolekcjonowaniu i urzeczywistnia te marzenia we własnym mieszkaniu przy Małym Rynku.

Krok po kroku przekonuje się o prawdzie utrwalonej w sokratejskiej zasadzie: *nie umiem nikogo i niczego innego słuchać jak tylko argumentu, który po krytycznej analizie wyda mi się najwłaściwszy.* Nie wstępuje do żadnej partii politycznej. Wiąże się natomiast ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków. Wchodzi do jego władz.

Tworzy w podziemiach dawnej Drobnerówki galerię „Arkady”. Organizuje wystawy młodych, a także sam w nich uczestniczy (Szczecin 1962, Sopot 1965). Prezentuje pierwsze obrazy. Na jednej z tych wystaw spotyka grupę Szwedów zafascynowanych jego obrazami. Zapraszają go do Szwecji. Tytuły szwedzkich gazet głoszą: *Polsk malare utstaller i Vasterras, Konstdocent fram Kraków utstaller i Hassleholen, Polsk malare har vernissage i konstahallen.* Organizują wystawy w: Vasteras, Sodertatalje, Malmo, Lund.

W latach 1964–1965 odbywają się jego pierwsze indywidualne wystawy w kraju (w Zakopanem, Krakowie, Warszawie). Część prezentowanych prac zostaje zakupiona do zbiorów publicznych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz rady narodowe (m.in. w Białymstoku i Krakowie). Powstają kolekcje prywatne. Pasją Stanisława Wiśniewskiego, o czym mówi wprost we wspomnianej już rozmowie z Filipem Radkowskim, stają się militaria. *Polacy znają Matejkę z powodu zawartości jego dzieła. Nawet Michałowski, choć interesował się naszą konnicą, okazał się zbyt trudny dla naszego masowego odbiorcy. [Ten odbiorca] nie wyobraża sobie bitwy pod Grunwaldem inaczej niż na wzór Matejki. [...] Ja świadomie wybieram w swych wypowiedziach skrót, metaforę, swoisty rodzaj malarskiego języka. I pytam: co zaludnia naszą wyobraźnię? Czy coś jest piękne dlatego, że jest prawdziwe, czy jest prawdziwe dlatego, że jest piękne?*

Z czego artysta w tamtych latach żyje? Z pierwszych stypendiów, nagród, sprzedaży niektórych obrazów i grafik. Do tych najbardziej znaczących źródeł należy: stypendium z Funduszu im. Bronisława Wojciecha Linkego. Wręczył mu je w 1963 r. Henryk Korotyński, ówczesny redaktor naczelny „Życia Warszawy”. Inne stypendia pozwalają mu na wyjazd do Samarkandy i pierwszy kontakt ze światłem Południa, egzotyką Orientu, tamtejszymi cerkwiami i monastyrkami. W 1965 r. uczestniczy w wystawie prezentującej w Bratysławie malarstwo kra-

kowskie, a w następnym roku jedzie na kilka miesięcy do Jugosławii. Pierwsza wystawa w Belgradzie. Ale i tak w jednej z rozmów z Jonaszem Sternem skarży się, że ciągle nie ma pieniędzy. Stern chce mu pożyczyć. Wiśniewski odmawia. Stwierdza kategorycznie, że musi zarabiać.

Jonasz, Jonasz... Nad Sanem

Od przekroczeniu progów ASP zauroczony jest Jonaszem Sternem. Zobaczył go po raz pierwszy w trakcie inauguracji roku akademickiego 1954/1955. Napisze po latach o tym zdarzeniu w kwartalniku „Zdanie”: [między początkującymi studentami] *trwała informacyjna giełda. Ten wysoki to Karol Frycz, tamten to Jacek Puget, a tamten to Pronaszko Zbigniew. Mnie zainteresował ten śniady z czarną grzywą włosów. To Stern. Ta jego charakterystyczna uroda nie była bez znaczenia, zwłaszcza w czasie niemieckiej okupacji. Wkrótce zaczyna z nim każdego roku w grupie przyjaciół jeździć nad San. Obok namiotów *łnią brzuchy kajaków, zapach kawy miesza się z dymem ogniska. Pan widzi ten księżyc?* – pyta Jonasz – *Nigdzie nie jest taki piękny jak tu nad Sanem!* A Staszek dodaje: *Stern miał rację – najpiękniejszy księżyc świeci nad Sanem!* Rozmowy przy ognisku. Profesor Stern *opowiada zwyczajnie, bez wielkich słów, bez krzty patosu. A jednak coś strasznego uniosło się w powietrzu. Patrz Pan, tacy niby dokładni Niemcy, a moje rozstrzelanie spartaczyli [...]. Stern przeżył ponieważ w rozstrzygającym momencie zasłoniły go ciała innych jednocześnie rozstrzeliwanych. W opowieściach Sterna, mówi Staszek po latach, *widzę jakiś klimat, którego przecież nie znam, ale go jakoś widzę. Małe miasteczko koło Stanisławowa. Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Nędzni kupcy. Sklepikarze. Chandelesy. W brudnych ciemnych, rozmemłanych ruderach tanie dziwki. Samogon. [...]. Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Ci mają niedzielę, ci mają sobotę. [...]***

*Kiedy wreszcie „zrobiłem dyplom” Jonasz zapytał mnie, co dalej. Odpowiedziałem zgodnie z zamiarem, że wracam do mojego miasteczka, w którym to miasteczku jest „dom kultury”, w którym to domu – pewnie – będę pracował. Na to wzburzony Jonasz: *Panie, panie – pan tam nie będzie malował!**

Nauczyciel akademicki

W 1972 r. rektor Marian Konieczny zatrudnia Stanisława Wiśniewskiego na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych. W rok później zostaje przeniesiony na Wydział Konserwacji. Krok po kroku zaczyna specjalizować się, poza malarstwem i grafiką, w konserwacji i renowacji dzieł sztuki. W miarę upływu lat, zgodnie z akademickimi zwyczajami i obowiązującym prawem, zdobywa kolejne stopnie i tytuły naukowe. Zostaje profesorem zwyczajnym. Kieruje ważną

katedrą. Uczy rysunku w dwu pracowniach. Jego wykłady urzekają studentów nie tylko treścią, ale i jemu tylko właściwym językiem. Zwartym w logicznych wywodach, a jednocześnie pełnym anegdot i prowokacyjnych pytań.

W ostatnich latach aktywności zawodowej pracuje ponadto w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na Wydziale Architektury i Sztuk Pięknych, gdzie prowadzi pracownię malarstwa.

Co go naprawdę interesuje? Zawsze *dyskurs z Wyspiańskim, Falatem, Malczewskim czy z Pronaszką*

Otrzymuje kolejne stypendia umożliwiające wyjazdy i przygotowanie się do wystaw zagranicznych. Do najważniejszych należą w latach siedemdziesiątych dwa stypendia przyznane mu przez Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku. W 1971 roku i w trzy lata później mieszka przez kilka miesięcy w Greenwich Village na Manhattanie, centrum bohemy, nowojorskiej i światowej. Na 65 E. Street, w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej wystawia swoje obrazy, maluje portrety (m.in. Eugeniusza Kusielewicza, jednego z twórców FK i w tamtych latach jej prezesa). Wygłasza odczyty o współczesnej plastyce polskiej gromadzące całą polonijną elitę Nowego Yorku. Przez miesiąc towarzyszy mu żona Danka. Pytany przez wielu Amerykanów, czy chciałby zostać z nią w USA na zawsze, odpowiada, że poza Polską nie potrafi tworzyć. Do Europy wraca frachtowcem. Zanim dopłyne do Gdyni, poznaje wybrzeża Francji, Belgii i Holandii.

Kolejne wystawy m.in. w Londynie (1974 i dziesięć lat później) i w Kolonii (1981). Po jednej z wystaw londyńskich dostaje list od Feliksa Topolskiego. Topolski pisze: *Obejrzałem wystawę – świetna, więcej, o wiele więcej. Nie byłem przygotowany przez Pana skromność na tak osiągniętą miarę [...]. Nie potrafię zapędzić się w artystyczno-krytyczne gadulstwo, więc czekam na obejrzenie „ciągu dalszego” i na późniejsze spotkanie.*

Andrzej Wajda tak zapamiętał z tamtych lat wizytę w pracowni Stanisława Wiśniewskiego w Krakowie: *Maluje abstrakcyjne formy, które wybrzuszą się od środka na zewnątrz [...] postanowił namalować hold polskiej kawalerii [...] człowiek współczesny [...] W abstrakcyjną formę wmalowuje normalne konie, ludzi. W pewnym momencie mówi: „Niech pan patrzy, jak robię bardziej abstrakcyjnie, to mi koń znika”. To jest problem polskiej sztuki. Jak widzieć europejsko, żeby jednocześnie koń nie zniknął?*

Pamiętane do dziś są zwłaszcza dwie wystawy krajowe. Pierwsza z nich powstała z krakowskich emocji oraz amerykańskich obserwacji i została zatytułowana „Manhattan plantami otoczony”. Druga to „Jesień kawalerii”. Powstała na 35-lecie wybuchu II wojny światowej i była eksponowana w Krakowie, a także w Warszawie w Galerii Sztuki Domu Wojska Polskiego. Komentując tę drugą, Wiśniewski powie dziennikarzowi: *moi kawalerzyści to żołnierze Dobrzańskie-*

go-Hubala, a więc nie zawsze tak całkiem regulaminowi. W koncepcji tej wystawy rzeczą najważniejszą było przypomnienie pewnych wydarzeń, pewnych nazw związanych z tymi wydarzeniami.

W latach 70. Stanisław Wiśniewski postanawia uzupełnić swe kompetencje o warsztat rzeźbiarza. Podgląda Mariana Koniecznego w jego prywatnej pracowni. Uczy się. Eksperymentuje. Po wielu próbach postanawia wyrzeźbić głowę swej żony. Pracuje bez opamiętania przez kilka lat. Ciągłe coś poprawia i uzupełnia. W końcu jest! Nie po prostu zdjęcie zapisane w wielowymiarowym tworzywie, lecz jej osobowość poznawana przez Staszka przez lata oraz emocje i ciepło, którymi go obdarzyła. Żadna inna rzeźba, pomimo wielu prób, nie mogła się już później równać z tą pierwszą.

Zakres twórczości, styl i tematyka

Stanisław Wiśniewski przez całe życie szuka własnej drogi twórczej: wizji i stylu, który mógłby oddać jego ukryte – nawet przed nim samym – zamiary i emocje twórcze. Zawsze najbardziej fascynował go podmiot obrazu, nie materia, lecz rzeczy ukryte. Nigdy nie szukał efekciarskich demonstracji. Jednocześnie, czy może nawet dzięki temu, jego obrazy i grafiki są pełne ruchu, emocji i ekspresji. Niektórzy krytycy, a także dziennikarze odnajdowali w jego dziełach załóżki futuryzmu; inni widzieli ślady abstrakcjonizmu, a jeszcze inni, np. Malcolm Preston, amerykański krytyk, po obejrzeniu wystawy w Fundacji Kościuszkowskiej napisze, że malarstwo Wiśniewskiego jest *bliskie abstrakcyjnemu ekspresjonizmowi*. Sam Stanisław Wiśniewski unikał jednoznacznych określeń. Uważał własną twórczość *za bardzo osobistą*. Czasami po prostu wyznawał, że *uwielbiam robić, to czego jeszcze nie umiem. Może teraz napiszę jeszcze powieść?*

Zdaniem wielu krytyków sztuki, główne wątki twórczości profesora Stanisława Wiśniewskiego, utrwalone w obrazach i rysunkach, to m.in.: cerkwie i monastypy, erotyka, krajobrazy, pejzaże w różnych porach roku, konie i polscy kawalerzyści: na patrolu, w boju, w czasie odpoczynku, portrety osób znanych i nieznanych, kompozycje figuralne i układy.

A kim był, gdy nie tworzył? Duszą towarzystwa, narratorem opowiadającym barwnie o najbardziej złożonych historycznych zdarzeniach. Nigdy nie lękał się bronić swego stanowiska. Nawet wtedy, gdy jego oponentami były postacie z pierwszych stron gazet.

Za swą twórczość był wielokrotnie nagradzany przez ZPAP, a także uhonorowany przez władze Krakowa w 2010 r. odznaką „Honoris Gratia”.

Po śmierci żony Danuty w 2013 r. nie potrafił poradzić sobie z wyzwaniem codzienności. Jeden z najwybitniejszych kardiologów krakowskich zapytany w koleżeńskej rozmowie o przyczynę zgonu Stanisława Wiśniewskiego odpowiedział, że *zmarł z wycieńczenia*. Że główną przyczyną było przede wszystkim *krańcowe wyniszczenie organizmu po śmierci Danki*.

Miasto uhonorowało go mogiłą na cmentarzu Rakowickim w Alei Zasłużonych, w pobliżu mogił Jonasza Sterna, Jerzego Panka, Włodzimierza Kunza.

Izba Pamięci

Po profesorze Stanisławie Wiśniewskim pozostały jego dzieła: malarstwo, grafika, rzeźba. I marzenie, z którym nosił się od lat. Chciał po sobie zostawić Izbę Pamięci, – może tu w Krakowie, a może w Sędziszowie Małopolskim? Niestety, nie zdążył. Czy znajdzie się teraz instytucja, organizacja, a może grupa przyjaciół, która zapragnie spełnić tę wolę?